

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz sierpnia i września.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma.

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności 24.900.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł., za uprzedniem porozumieniem—w każdym czasie.

PRZEKSZTAŁCENIA PEWNYCH BRZMIEN, WYRAZÓW I ZWROTÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA PODOBIENSTWO INNYCH.

(Ciąg dalszy)

Formy deklinacyjne i koniugacyjne dzisiejszego języka przedstawiają w dziejach swojego kształtowania się na każdym niemal kroku wyraźne ślady działania analogji morfologicznej czyli upodobniania jednych postaci wyrazów do drugich. Wyrazy pewnej kategorii, różniące się w budowie swojej formą zewnętrzną, ulegają jedne wpływowi i przewadze drugich, jeżeli je łączy bliżej jakieś ogniwo wspólne: czyto ten sam rodzaj gramatyczny, czy ten sam przypadek rzeczownika lub innego imienia, albo jednaka rola składniowa; czy też, jak w zakresie słów (czasowników) — ten sam czas, lub osoba, lub inne znamiona charakterystyczne. Z pośród licznych tego rodzaju przemian postaci przytoczymy niektóre.

Formy analogiczne w zakresie deklinacji. Wiadomo, że obok odwiecznych form biernika l. poj. rzeczowników żeńskich z zakończeniem *ę*, jak: *głowę, matkę, górę...* rzeczowniki żeńskie innej kategorii, mianowicie z ostatnią spółgłoską osnowy (przed *a*) miękką lub powstałą ze zmiękczonej, t. j. takie jak: *wola, suknia, historia, praca, róża, zorza...* (dawniej z *a* pochylonym) miały w dawnej polszczyźnie według ogólnej zasady głosowej tenże biernik zakończony na *ą*: *tę wola, tę suknię, czytam historję, wykonał pracę, zerwał różą* itp. Ostatnie te postaci: *wola, suknię, historję...* w nowszej polszczyźnie już w ciągu wieku XIX-go, pod wpływem form biernika pierwszej grupy (z zakończ. *ę*) uległy upodobnieniu morfologicznemu czyli przekształceniu swych form i używają się dziś, tak jak tamte, z zakończeniem *ę*: *tę wolę, tę suknię, historję, pracę, różę, zorzę* itp. Tym sposobem głoska *ę* stała się ogólnym zakończeniem biernika liczby pojed. rzeczowników żeńskich (na *-a*) i dokonało

się wśród poprzedniej różnorodności form deklinacyjnych wyraźne form tych ujednostajnienie.

Ujednostajnienie to żeńskich form biernika potęguje się dalej jeszcze wskutek podobnego działania analogji w zakresie form zaimków i przymiotników tego przypadku. Dawne postaci biernika rodz. żeńs. zaimków: *moję, twoję, swoją, naszą, waszą, czyję, samę, wszystkę...* i liczebnika *jedną* (mające w mianowniku *a* otwarte, jak rzeczowniki *głowa, ręka...*) upodobniły się do form tegoż przypadku przymiotników żeńskich na *ą*, jak: *wielką, dobrą, długą, świeżą...* i używane są ogólnie w dzisiejszej polszczyźnie z zakończeniem *ą*: mam *swoją* książkę, widzę *waszą* pracę, cenimy *czyją* zasługę, zyskasz *jedną* chwilę... Nowo powstałe postaci analogiczne biernika na *ą*: *moją, twoją, swoją* i t. d., rozpowszechnione od drugiej połowy wieku XIX-go, należą już do niecofnionych faktów języka literackiego. Z dawnych form żeńskich owych zaimków tylko postać *tę* utrzymała się dotąd w języku większości, a zawdzięcza to stałemu akcentowi, z jakim wyraz ten jednozgłoskowy był i jest wymawiany. Ale i tu niektóre jednostki w mowie i piśmie używają już postaci analogicznej *tą*.

Inne przykłady form analogicznych w zakresie deklinacji.

W wieku jeszcze XVI-ym pospolite były formy dopełniacza l. poj. pewnych rzeczowników żeńskich zakończone na *-e* i na *-ej* takie jak: *tej dusze, nadzieje* (np. *Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje*, J. Kochan.), *tej paniej, lutniej, gospodyniej, okazji, Francyje...* (na podobieństwo: *dobrej, mocnej, białej, pięknej...*). Formy te jednak od wieku XVIII-go zmieniły się pod wpływem form dopełniacza innych rzeczown. żeńskich, jak: *głowy, matki, drogi...* i dziś wskutek tej siły analogji używamy ich tylko z zakończeniem *-i, -y*, t. j. *tej pani, lutni, duszy, gospodyni, nadziei, okazji, Francji* i t. p.

W dawnej polszczyźnie w wieku XV i XVI-ym zwyczajne były formy prawidłowe celown. l. mn. rzeczowników żeńskich zakończone na *am*: *matkam, siostram, głowam, duszam...* Od wieku XVI-go zamiast nich występują zakończone na *-om*: *matkom, siostrom, duszom...* wskutek upodobnienia morfologicznego do form celownika l. mn. męskich i nijakich na *-om* (*sąsiadom, panom, drzewom, słowom*), i tym sposobem nastąpiło ujednostajnienie form t. j. znikła różnica fleksyjna w tych formach rzeczowników, jaka w dawnej polszczyźnie istniała. Dziś ogólną końcówką celow. l. mn. jest *om*, tak w męskich, nijakich, jak i w żeńskich. Podobnie dokonały się inne zmiany w zakresie deklinacji.

Również liczne i różnorodne mamy wyniki działania analogji czyli upodobnienia jednych postaci słów do drugich w zakresie form koniugacyjnych. Rozpatrzmy niektóre z nich.

W staropolskim od słów takich, jak: *tn-ę, żn-ę, dm-ę*,... jako też od: *dźwign-ę, rosn-ę, ciągn-ę* i t. p. zwykle były formy rozkaznika osoby 2-ej i 3-ej l. poj. z charakterystycznym przyrostkiem *i*, t. j. *tni, żni, dmi*,... *dźwigni, rośni, ciągni*... W nowszej zaś polszczyźnie wytworzyły się i do dziś wyłącznie są używane: *tni-j, żni-j, dmi-j*,... *dźwigni-j, rośni-j, ciągni-j*... Zmiany te dokonały się drogą upodobnienia do form rozkaznika innej grupy słów, mianowicie do: *bij, pij, myj, szyj*, a także: *daj, słuchaj, wstawaj*..., w których końcowe *j* wynikło z przekształcenia przyrostka *i* (po samogłosce). Na podstawie tych form odczuwano ową spółgłoskę końcową *j* jako znamiennej cechę trybu rozkazującego, analogicznie więc opatrzone nią postaci: *tni, żni, zapni, ciągni, zamkni*..., t. j. zmieniono je na: *tnij, żnij, zapnij, ciągnij, zamknij*... Na mocy tej samej analogii, z dawniejszych postaci: *mrzy, zetrzy, odeprzy, zawrzy, drży*,... powstały nowsze: *mrzyj, zetrzyj, odeprzyj, zawrzyj, drzyj* i t. p., dotychczas zamiast dawniejszych wyłącznie używane.

W dzisiejszym języku mamy postaci trybu warunkowego (przypuszczającego, życzącego) zwyczajne, jak: *mógłbym, chciałbyś, zrobiłby, bylibyśmy* i t. p. W tych postaciach złożonych części: *bym, byś, by, byśmy*,... są tworam analogicznymi, powstałymi z staropolskich form czasu przeszłego, aorystem zwanego, który wyrażał czynność przeszłą chwilową; postaci ich były: *bych, by, by, bychwa, bysta, bysta, bychom, byście, bychą*. Ponieważ jednak stary aoryst w konjugacji polskiej wyszedł wcześniej z użycia i jego rolę wyrażał już czas przeszły złożony (z zakończeniami osobowymi: *m, ś, -, śmy, -ście, -, od słowa jeśm, jeś, -, jeśmy*...), więc i w postaciach: *bych, by, by, bychom*... miejsce zakończeń aorystycznych: *ch, -, -, chwa... chom*... zajęły końcówki czasu teraźniejszego: *m, ś, -, śwa... śmy*... Postaci w ten sposób powstałe: *bym, byś, by*,... analogiczne, nie wyrugowały od razu dawnych: *bych, by, by*,... ale zarówno jedne, jak drugie, przydawane do imiesłowu na *ł* każdego słowa, wyrażały w ciągu wieku XVI-go i później warunek czynności lub jej możliwość, t. j. były w użyciu postaci nowe: *mógłbym, gdybym mógł, byłbym, byłbyś, byłby* i t. p., jako też dawniejsze: *mógłbych, gdybych mógł, byłbych, byłby* i t. p. Mimowoli przychodzą tu na myśl i cisną się pod pióro dawne te postaci wyrazów, znane z kazań sejmowych Piotra Skargi z samego końca wieku XVI-go: „*Bych był Izajaszem, chodziłbych boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego... Bych był Jeremjuszem, wziąłbych pęta na nogi, i okowy, i łańcuch na szyję, i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał... i ukazałbych zbótwiałą i zgnojoną suknią... mówiłbych do was... i wziąwszy garniec gliniany... uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc:*

*tak was pogruchocze, mówi Pan Bóg... I wołałbych jako i on płacząc...
...Ucieklbych na pustynią i odbieżałbych ludu mego, bo wszyscy wyrod-
kowie (jakoby nie onych dobrych ojców synowie) i skupienie zbrodniów.*"
(Kaz. ósme sejmowe, str. 325, wyd. r. 1600).

(d. n.).

A. A. Kryński.

ZYCIE SPOŁECZNE W ZWIERCIADLE ZWROTÓW JĘZYKOWYCH.

Każdy język ma właściwą sobie frazeologję, która go wyróżnia od innych języków niemniej, niż właściwy mu system gramatyczny i zasoby słownikowe. Ten materiał frazeologiczny, jak całość budowy językowej, zmieniał się i narastał w ciągu wieków stopniowo. Każda epoka historii narodu i języka pozostawiła po sobie jakieś ślady, i byłoby rzeczą bardzo ciekawą określić bliżej charakter tego frazeologicznego dziedzictwa ze względu na epoki, które je wytworzyły.

Znaczna część zwrotów i wyrażeń frazeologicznych pozostaje w związku z językami określonych warstw społecznych i klas zawodowych, i stamtąd wyszła i rozpowszechniła się w języku ogólnonarodowym. Zwroty takie, jak np. *robić coś na jedno kopyto, latać dziury* = poprawiać bruki, zepsucia, *szyć grubą nicią* = wykonywać nieudolnie jakąś robotę, *robić z igły widły* = przesadzać, *cienko prząć*, (coś, co wyszło) *prosto z igły* = nowusieńkie, *nie warta skóra wyprawy* = trud nie oplaca się, *znajdować się między młotem a kowadłem* = znajdować się wśród trudności, napierających z dwóch stron, *klepać biedę, ciosać kolki na głowie* = dręczyć kogo, *zabić komu klina* = narzucić komuś jakąś myśl uporczywą, — wiążą się przez zawartą w nich treść obrazową z językiem różnych zawodów, jak szewstwo, krawiectwo, garbarstwo, kowalstwo, ciesielstwo... Bardzo bogatą jest polska frazeologja rolnicza, o czym świadczą takie zwroty, jak *podatna do czegoś gleba, przygotowywać do czegoś grunt, stać na gruncie jakiejś zasady, grunt* = rzecz najważniejsza, (*grunt to zdrowie, grunt się nie przejmować i dobrze się odżywiać*), *pracować na niwie jakiejś* (np. publicystyki, pracy społecznej i t. p.), *leżeć odłogiem* = być w zaniedbaniu, *mlócić słomę* = wykonywać rzecz bezużyteczną. Wyrażenie *gonić w piątkę* = tracić sprawność umysłową, pochodzi z języka myśliwskiego, gdzie *w piątkę gonią psy*, nie umiejące złapać zwierzyny.

Zwroty znowu takie, jak *mącić wodę* = robić zamieszanie, lub *w mętnej wodzie ryby łowić* = wyzyskiwać zamieszanie w celach osobistego zysku, są związane z językiem rybackim, a wyrażenia takie, jak np. *woda na czyjś młyn* = coś, co komu sprzyja, bądź z *tej mąki nie*

będzie chleba = ten człowiek nie rokuje przyszłości, wyszły z języka młynarskiego tak, jak zwroty *groch z kapustą* = gmatwanina, *rosnąć jak na drożdżach* = rosnąć szybko, *pływać jak pączek w maśle* = opływać w dostatki, *nie z jednego pieca jeść chleb* = bywać w różnych stronach — mają swoje źródło w języku kucharsko-gospodarskim.

Jedno z wybitniejszych miejsc w naszej frazeologii zajmują zwroty, zaczerpnięte z języka wojskowego i rzemiosła rycerskiego, tak bardzo niegdyś w Polsce popularnego. Tutaj należą takie zwroty, jak *puszczać płazem*, *stać na stanowisku* (*stanowisko* = obozowisku, por. *stpol. stan* = namiot), *stać na czele*, *wymierzyć cios*, *wystawić na sztych*, *po-krzyżować szyki*, *zaciągnąć pod sztandar*, *spalić za sobą mosty*, *brać wstępnym bojem*, *kruszyć kopje*, *trąbić do odwrotu*, *zdobyć złote ostrogi*.

Wszystkie te zwroty odziedziczyliśmy po dawniejszych epokach; to też odbijają one w sobie dawniejsze życie, dawniejsze obyczaje i upodobania i dlatego używane bywają dzisiaj rzadziej, niż zwroty, będące wytworem życia współczesnego.

Jak się ta współczesność odbija we frazeologii, jakie zwroty cieszą się dzisiaj największą popularnością i nadają wybitne piętno naszemu językowi współczesnemu?

Jak dawniej zawód wojskowy, rolnictwo i wszelakiego rodzaju rzemiosła, tak dziś handel, bankowość i technika są dziedzinami twórczych źródeł frazeologicznych.

Stosunki kupieckie reguluje zazwyczaj wzajemna ugoda, oparta na interesach stron, zawierających umowę. W takich stosunkach mało naradza się sposobności do podziękowań, zato często ludzie wyrażają lub odrzucają swoją zgodę. W związku z temi stosunkami wyszedł prawie zupełnie z dzisiejszej frazeologii wyraz *dziękuję*, zastąpiony wyrazem *dobrze*, wypowiedzianym na znak zgody, przyjęcia propozycji. Językowi handlowemu zawdzięcza dzisiejszy ogół polski rozpowszechnienie w języku potocznym takich wyrazów, jak *reflektować*, *konwenjować*, *likwidować*, *amortyzować*; dziś *likwiduje się* nie tylko przedsiębiorstwa, lecz wogóle wszystko, co się tylko daje zwinąć, zawiesić bądź zamknąć. Ileż to razy trafiamy w dziennikach na takie wyrażenia, jak *zlikwidowano zatarg*, *zlikwidowano jakieś zajście*, *zlikwidowano wystawę*, *zlikwidowano pożar* i t. d. To ostatnie wyrażenie nabiera szczególniejszego zabarwienia w świetle pierwotnego (etymologicznego) znaczenia wyrazu *likwidować*, który oznacza to samo, co *czynić płynnym*, *upłynniać* — *zalewać* (por. łac. *liquidus* = *płynny*). Raz spotkałem się nawet ze zwrotem *amortyzować czas* w znaczeniu *zabierać czas*: *taka robota amoryzuje wiele czasu!*

Drugą dziedziną, skąd czerpie dla siebie obrazy współczesna fraze-

ologia, to tak charakterystyczna dla dzisiejszego życia technika i będące jej podstawą teoretyczną nauki fizyczne i chemiczne, a przede wszystkim matematyka; modnym dzisiaj jest zwłaszcza styl geometryczny. Opuściliśmy dawne pola, niwy, grunty i wszelakiego rodzaju dziedziny, by stanąć na różnych terenach współczesnej działalności; dążenia i prace nasze zatraciły swoje dawne cele i odbywają się dzisiaj tylko w określonych kierunkach; dyskusje poruszają się niekiedy w różnych płaszczyznach, a sprawy toczą się po linii takich czy innych zapatrywań bądź pragnień; ludzie oglądają świat i jego zjawiska z różnych punktów i widzą je w odmiennych perspektywach. Mamy sztywne i elastyczne ceny, interesujemy się nożycami cen wytworów rolniczych i wyrobów przemysłowych, wyróżniamy w narzucających się nam rzeczach, faktach, zjawiskach i zagadnieniach najrozmaitsze składniki i pierwiastki, a w przedsięwzięciach swoich radzibyśmy byli zdążać zawsze po linii najmniejszego oporu i pod tym względem upodobania nasze całkowicie się pokrywają...

Oto kilka przykładów, wziętych na poczekaniu z krakowskiego „Czasu“: *sztywność cen w przedsiębiorstwach państwowych pozostawiła daleko poza sobą politykę najmniej elastycznego kartelu* (84, 31); — *oddanie sprawy... w ręce większości rządowej w sejmie stanie się terenem jeszcze jednego zdrowego kompromisu* (84, 61).

Od wyrażen takich roi się dziś w mowie potocznej, w artykułach dziennikarskich i przemówieniach; one nadają współczesnemu językowi swoisty ton, tak bardzo znamieny dla postawy umysłowej i uczuciowej epoki, którą przeżywamy.

Stanisław Szober.

TEORJA JĘZYKOWA A PRAKTYKA NAUCZANIA.

Dnia 18 lutego b. r. prof. Nitsch na połączonym zebraniu Kół Warszawskich T. N. S. W. i T-wa Miłośników Języka Polskiego wygłosił odczyt p. t. „Tendencje rozwojowe języka a urzędowa poprawność“. Na marginesie tego interesującego odczytu, opartego na licznych przykładach, nasuwają mi się pewne uwagi. Myśl przewodnia wywodów prof. Nitscha streszczała się w tem, że w trosce o poprawność językową nie powinno się czynić żadnych takich wysiłków, któreby „przeszkadzały“ normalnemu rozwojowi języka. „Non nocere“ — nie przeszkadzać — oto naczelną zasadą rozsądnej terapii (lecznictwa) w zastosowaniu do języka.

To postawienie sprawy opiera się właściwie na paru przesłankach. Po pierwsze, musi ono wynikać z przeświadczenia, że świadome wtrą-

canie się do życia językowego może wogóle pociągać za sobą jakieś następstwa. Bo inaczej nie wartoby nawet przestrzegać przed jakimiś możliwymi szkodami. Gdyby wszelkie próby ustalania jakichś norm w języku były skazane w sposób niejako fatalny na bezskuteczność, to najprościej byłoby na takie próby raz na zawsze, jako na beznadziejne, machnąć ręką w myśl przysłowia, że szkoda czasu i atlasu.

Po drugie, ktoś, kto nawołuje do nieprzeszkadzania normalnemu rozwojowi języka, może tak czynić albo tylko przez pewnego rodzaju oportunizm wobec rzeczy przemożnych, albo także z wiarą, że ów normalny rozwój języka jest jednocześnie rozwojem pożądanym, urzeczywistniającym postęp w życiu języka. Prof. Nitsch skłaniał się ku ostatniemu pogładowi, podkreślając ten ogólny fakt, że języki indoeuropejskie wykazują niewątpliwą dążność do upraszczania systemów formalnych. Ta dążność w formie zarodkowej przejawia się i w języku polskim, czasem w sposób pośredni, jako mieszanie się form, świadczące o tem, że obfitość rozróżnień formalnych sprawia mówiącym kłopot. Uświadamiając sobie ten fakt, nie należy tępić w języku polskim ukazujących się tu i owdzie form nieodmiennych, naprzykład w nazwiskach.

O ile chodzi o teoretyczną stronę poglądu, to rzecz nie ulega wątpliwości, co podkreślałem zresztą m. in. w artykule „O istocie fleksji“ (*Język Polski*, X, 4, r. 1925), który zakończyłem zaznaczeniem, że „historycznie stwierdzić możemy postępowy charakter rozwoju języków, znajdujący wyraz w upraszczaniu się ich budowy formalnej“. Dziś do powyższego stwierdzenia dodałbym parę uzupełnień (poniżej str. 53).

Tam, gdzie teoretyczne ujęcie wkracza w pewnym stopniu w dziedzinę praktyki — jak naprzykład w zakresie nazwisk — całe zagadnienie staje się zagadnieniem miary, proporcji, taktu.

Prof. Nitsch przytaczał z gazet przykłady świadczące albo o dążności do nieodmieniania form, albo o mieszaniu się form w dzisiejszym języku polskim. Więc ktoś, podając adres swego zakładu, pisze: „przy Aleja Mickiewicza“, kto inny kleci takie zdanie: „w wypadku zagrażającemu niebezpieczeństwem dziecku“, gdzie forma „zagrażającemu“ uległa wpływowi celownika „dziecku“ zamiast uzgodnienia z miejscownikiem „wypadku“, co świadczy, że użycie formy fleksyjnej nastąpiło tu przez bezwładne skojarzenie, a nie płynęło z istotnej logicznej potrzeby. Tego rodzaju błędy dowodzą ścierania się wartości form fleksyjnych.

Jaki to jednak ma stosunek do zagadnienia normy językowej? Naprzykład, w jakim stopniu te rozważania ogólne mają wpływać na postawę nauczyciela, któryby w pracach uczniów spotkał przykłady w rodzaju przytoczonych wyżej?

Odpowiedzieć można krótko i ze spokojnem sumieniem: w żadnym. Nauczyciel odpowie swemu społecznemu powołaniu, jeżeli zwroty tak

zbudowane, jak przytoczone przykłady, przekreśli czerwonym atramentem i uzna za dowód małej staranności piszącego. Z drugiej strony, oczywiście, tenże nauczyciel da wyraz swej kulturze językoznawczej, a częściowo kulturze poprostu, nie unosząc się z powodu takich błędów, nie płonąć świętem oburzeniem, nie psując sobie krwi, zachowując spokój, płynący ze zrozumienia źródła błędu.

Znam „Litwinkę“ (Polkę z Białej Rusi), która mówi „czterech studentów“ i dość konsekwentnie nie odróżnia form rodzaju gramatycznego, sklepikarza warszawskiego, który używa w mianowniku formy „pięciu śledzi“, Francuza, który miesza wyrazy *przytomność* i *potomność* (np. w zdaniu: „Henryk uniósł się i w gniewie stracił potomność...“). Owa Litwinka ujednostajnia system deklinacyjny; ów sklepikarz nie ma poczucia właściwej językowi polskiemu formy męskosobowej i — możnaby powiedzieć — ma rację, bo poco ta forma jest potrzebna, tem bardziej, że odróżnienia tego nie znają tematy miękkie (w tematach twardych: *chłopi*, ale *snopy*, w tematach miękkich jedna forma dla wyrazów *rycerze*, *konie*, *miecze*)?; ów Francuz, mieszając *przytomność* z *potomnością*, popełnia błąd poniekąd znamieny, bo jako Francuz nie ma tak, jak my, wyostrzonej wrażliwości na przedrostki; ten błąd należy do ważnej sfery zagadnień mieszania się języków. Ale choćby owa Litwinka i ów sklepikarz *in abstracto* „mieli rację“ i choćby ów Francuz dostarczał ciekawych przyczynków do pewnych teoretycznych zagadnień, wszystkim wymienionym osobom należy wskazać, że nie mówi się po polsku tak, ale mówi się inaczej.

Bo wszakże czynności językowe mają charakter społeczny i mają w stosunkach ludzkich pewną wartość.

Zadaniem uczącego jest kierowanie działalnością językową uczących się zgodnie z przeciętnie panującymi dziś normami społeczno-językowymi. Jest to — można raz jeszcze podkreślić — w bardzo znacznym stopniu rzecz taktu i osobistej kultury uczącego. Ale są i rzeczy niewątpliwe. Jeżeli się dobrze życzy osobie mówiącej *studentów*, jeżeli się pragnie ułatwić jej stosunki z ludźmi, to ma się obowiązek poinformowania jej o normie obowiązującej w tym zakresie. Z tych samych pobudek można dążyć do szerzenia pewnych norm „poprawnościowych“.

Może zaświta kiedyś taki dzień, że język polski albo ujednostajni całkowicie swój system deklinacyjny, albo pozbędzie się wogóle form i stanie się podobny do dzisiejszego angielskiego. Ale przewidywać trudno i trudno według chińskich cieni, które nie każdemu w jednakowy sposób rzuca na ekran przyszłości jego wyobraźnia, normować swoją dzisiejszą praktyczno-językową działalność (mówię ogólnie, prof. Nitsch tego nie zalecał).

Dążności rozwojowe języka (p. wyżej str. 51) w najściślejszy sposób łączą się z faktami społecznymi. Trudno nawet mówić w oderwaniu od tych faktów o takich czy innych wyłącznie formalnych dążnościach języka. Naprzykład. O losach stosunkowo dość często spotykanych w Warszawie nieodmiennych nazwisk żeńskich (*pani Kozakiewicz, panna Kozakiewicz*) będzie rozstrzygała nie tylko ich formalna nieodmienność. Znałem pannę w wieku „chwiejnym“, który jednak nie zgasił w niej jeszcze iskier otuchy i nadziei na skuteczność pozostawania na placu: nie zaniebrywała ona w swym nazwisku końcówki *-ówna*, wydając z jej pomocą i będący wciąż w jej rozporządzeniu czar panieństwa, i gotowość zrezygnowania z niego. Inna znowu osoba, która już dawno przekroczyła Rubikon i mając lat przeszło 60, w nikim nie mogła wzbudzić zaborczych uczuć, końcówki *-ówna* nie używała: nieprzymiennie jej było zapewne podkreślać rzeczy już ostatecznie nieosiągnięte. Stosunki zresztą pod tym względem szybko się zmieniają. Czynniki wpływające na losy form językowych są bardzo złożone: z jednej strony oddziałują system językowy, z drugiej czynniki zewnętrzne.

Porównywanie z innymi językami może zawodzić, bo w różnych miejscach działają różne siły. Pod względem prostoty systemu deklinacyjnego język serbski stoi niewątpliwie wyżej, niż polski, ale stało się to może skutkiem tego, że serbski język literacki ukształtował się dopiero w w. XIX-ym na podłożu narzeczy ludowych, w których procesy różnych wyrównań, nie hamowane tradycją kulturalną, zaszły daleko. Język literacki polski, ukształtowany w w. XVI-ym, pod wieloma względami zachował ówczesny stan rzeczy. Na losy jego form, jak zawsze, wpływa nie tylko ich bezpośrednia „wyrazista“ (ekspresywna) wartość, ale i ich „współczynnik społeczny“. O tem zresztą może szczegółowiej innym razem.

Zakończmy. Na naszych pięciozłotówkach przedstawiona jest postać uskrzydłonej kobiety, która ani idzie, ani leci; od tego symbolu porywania się sympatyczniejszy byłby jakiś spokojny symbol wytrwałego marszu. Wszelki brak równowagi jest rzeczą rażącą. Niedobrze byłoby — mówiąc najogólniej — gdyby teoria wносиła zamęt do praktyki. Przewidywanie tego, co będzie, może wchodzić — zresztą w stopniu skromnym — w zakres teorii, ale wszakże nie można na niem oprzeć *nauczania*.

Forma, która się z wielką siłą szerzy, ma za sobą najwidoczniej jakieś „atuty“ (np. zwrot *w szeregu wypadkach*) i może się zczasem upowszechnić. Ale ma rację każdy uczący, kto w dzisiejszym stanie rzeczy takiej formie spokojnie i rozsądnie przeciwdziała zgodnie ze swoim wyczuciem obecnie jeszcze obowiązującej normy językowej w tym za-

kresie. Bo obowiązkiem uczącego może być często *suum facere, nec respicere finem*. Uczyć można tylko rzeczy mniej więcej ustalonych, a nie zapowiadających się.

Witold Doroszewski.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

41. Dlaczego zwrot w odpowiedzi na list pański ma być niepoprawny?

(S. T., Płock).

(Rz) Karcąc niektóre istotnie niezręczne zwroty, zakorzenione w języku handlowym, jak *w załatwieniu listu, w powołaniu się na list* i t. d. zahaczono przesadnie i o zwrot powyższy, piętnując go jako germanizm. Ale przecie w odpowiedzi jest zwrotem innego typu, niż niemieckie *in Beantwortung*; tu raczej idzie wprost — o *Antwort*. Czyż taki szczerze rodzimy zwrot, jak *w odpowiedzi na to wymierzył mu policzek* — ma posmak obcości? Próbują nam tłumaczyć, że w *odpowiedzi na list* — to można raczej znaleźć kilka błędów, nie zaś załatwić to lub owo; znów nieuzasadnione zwięźlenie zakresu wyrazu, bo oznacza on i treść (słowa), i formę (list). Słowem, w dbałości o poprawność — przesolono. Niezręczne jest jednak: *w uprzejmej odpowiedzi*.

Więcej jest słuszności w karceniu owych *w załatwieniu, w załączeniu*, będących skrótami zdań pobocznych, *załatwiając, załączając*. Ale i tego uogólniać nie można: nikt chyba nie potępi zwrotu *w przewidywaniu złych skutków cofnąłem się*, albo *zrobiłem to w przypuszczeniu, że ci się podoba*, — a są to zwroty bardzo bliskie. Naturalnie, i tu jest stopniowanie: *w przewidywaniu* jest bez zarzutu, *w powołaniu się* — gorsze, *w posiadaniu* — złe, *w załączeniu* (nieco inny typ) — nie lepsze.

42. Mamy **przeciwbłoniczne** szczepienia i **przeciwgruźlicze** Towarzystwo. Dlaczego?

(S. T., Płock).

(Rz) Dlatego, że w tem zewszecmiar godnem Towarzystwie nie pomyślał nikt, że i o język warto się troszczyć, nie tylko o chorych. Powszechnem niemal jest zjawiskiem, że imiona żywotne tworzą przymiotniki bez przyrostka *n*; od imion żywotnych na *ik, nik, ica, nica* mamy końcówkę przymiotnikową *iczny, niczy*, np. *urzędniczy, słowiczy, dziewiczy*. Pochodzi to stąd, że formacje typu *urzędniczy* (obok *urzędnik*, por. *boży* obok *Bóg*) miały historycznie znaczenie dzierżawcze, które wyrażano przez zmiękczenie końcowej spółgłoski (przymiotnikiem dzierżawczym jest m. in. — *hi-*

storycznie — *Poznań* — gród *Poznana*). Jest zrozumiałą rzeczą, że formacje dierzawcze tworzone raczej od rzeczowników żywotnych, mogących łatwiej niż nieżywotne, odnosić się do posiadaczy. Przeciwnie, nieżywotne imiona mają przymiotnikową końcówkę *iczny*, z wyjątkiem bodaj jednej tylko *tajemnicy* i takich, co kojarzą się raczej z rzeczownikami na *nictwo* (*słowniczy*).

W ten sposób od *gruźlik* przymiotnik brzmi *gruźliczy*, od *gruźlica* — *gruźliczny*. Ponieważ wymienione Towarzystwo walczy z *gruźlicą*, nie zaś z *gruźlikami*, może być tylko *przeciwgruźlicznem*.

43. Odpowiedź na zapytanie 40-te nie jest zupełna; ponieważ właśnie wspomniana w zapytaniu **analogia** mnie interesuje, prosiłabym o uzupełnienie.

(S. T., Płock).

- (Rz) Szło o *cieszyć się na myśl*; ma to być analogją do potępianego zwrotu *cieszyć się na przyjazd*. Ale *na myśl o czymś* mogą się i *cieszyć*, i *smucić*, i *włosy rwać*. Ta *myśl* nie ma tu właściwie nic wspólnego z rządem czasownika *cieszyć się*. Pomimo to możemy w ten opisowy sposób łączyć czasownik *cieszyć się* z jego dotyczącym przyszłości objektem; lepiej tedy *cieszyć się na myśl o spacerze*, niż *cieszyć się na spacer*.

44. ...Zatem **przymiotnik od Jena brzmi jenajski**; jest to niegrammatycznie, niefonetycznie i w rezultacie bałamutnie. Mamy już utarty w słownictwie pedagogicznym Dalton-plan, mógłby być ostatecznie i Jena-plan...

(M. M., Warszawa).

- (Rz) Pani M. M. krytykuje tu tytuł książki Józefa Mirskiego i podsuwa mu sposób obęjścia niemiłego sobie przymiotnika. Mimo katerycznej formy potępienia, pani M. M. nie ma racji: przymiotnik *jenajski* istnieje w polszczyźnie dawno, bodaj już od słynnej *jenajskiej* klęski Prusaków; no, i ma analogje: warstwy *jurajskie* od *Jura*, almanach *gotajski* od *Gotha*, czyli od nazw tego samego typu. To zresztą nie gramatyka, tylko zwyczaj językowy. Ale gorsza jest propozycja pani M. M. co do *Jena-planu*, choć ma się to opierać na istniejącym utartym terminie *Dalton-plan*. Jeśli taki plan w pedagogice istnieje, to należałoby go wyświecić! To są niemieckie zlepionce z gatunku *Luna-parków Zał-Lux-Filmów* i *Fox-aktualności!*

45. **Widownia czy widzownia?**

(S. W., Warszawa).

- (Rz) *Widownia* tak w teatrze, jak i poza teatrem, to tylko *scena*. (np. *na widowni dziejów*). Bałamutnie przenosi się to nieraz na *salę wi-*

dzów, stwarzając kołomąt. Nie pozbawieni racji są nowatorzy, którzy analogicznie tę *salę* chcą nazywać *widzownią*; wyraz tłumaczy się sam przez się, ale płacząc się z błędną w tem znaczeniu *widownią*, zamęt jeszcze zwiększa.

46. Te pięć listów, czy tych pięć listów?

(T. Y., Warszawa).

(Rz) *Pięć* pełni tu funkcję rzeczownika i jest rodzaju nijakiego, — zaimek wskazujący, który powinien zgadzać się w rodzaju z *pięć*, brzmiały wtedy *to*; (*to* pięć, jak *to* pięć większe od tamtego). Ale tak nikt nie mówi. Uwodzi tu nas *realna* mnogość, zawarta w *pięć*, a niezgodna tym razem z mnogością *gramatyczną*, — i przeczucamy się na liczbę mnogą *te*. Odpadłszy w ten sposób od *pięć*, zaimek musi się dostosować do *listów* — i w ten sposób otrzymujemy *tych pięć listów*. Logika jednak mówi swoje, a język swoje; i na to niema rady: toleruje się i *te pięć listów*.

W liczebnikach *dwa*, *trzy*, *cztery*, które występują w funkcji przymiotników, trudności tej niema: *te cztery listy*.

47. Kaszleć czy kasłać?

(A. R., Warszawa).

(Rz) Są to formy oboczne, różne w różnych okolicach, a więc równie uprawnione. W Warszawie mówi się przeważnie: *kasłać*, *kaszlnąć*, *pokastywać*, (*nie*) *kaszłaj*, (*od*) *kaszlnij*, *kaszle*, *kaslałem*.

48. Bezdomny czy bezdomy?

(N. E., Warszawa).

(Rz) Powtórzmy tu to, co powiedziano w tej sprawie w jednym z dawniejszych roczników *Poradnika*. „Wystarczy rozejrzeć się w przymiotnikach typu *bezzęby*, aby przyjść do wniosku, że używa ich się tam głównie, gdzie idzie o znaczenie jakiegoś *braku cielesnego*: *bezgłowy*, *bezręki*, *beznogi*, *bezmózgi*, *bezzęby*, *bezskrzydły*, *bezpióry*, *bezdzioby*, *bezządły* itd.; tu możnaby odnieść nieliczne takie, jak *bezdźwięki*, *bezgłosy*, gdzie też idzie o atrybuty istot żyjących, — i na podobieństwo ich — *bezechy*. Pozatem mamy pewną liczbę przymiotników, w których inna forma łączyłaby się z pewnemi trudnościami w wymowie, jak np. *beztroski*”. Zakres dość wyraźnie zarysowany; wprowadzanie różnych *bezdomych*, *bezdachych*, *bezprawych*, (a szczególnie tam, gdzie istnieją oboczne, jak właśnie *bezdomny*), jest i niepotrzebne, i sztuczne. *Błędny* nazwać takiego *bezdomnego* byłoby może za wiele, ale upierać się przy nim, jak to czyni jedno z pism stołecznych, nie ma powodu. Taki stylista jak Żeromski nie napisał też o „ludziach *bezdomych*”.

49. Do urzędów **wstąpiło szereg** ludzi, czy **wstąpił szereg** ludzi?
W tym domu mieszka **masę** ludzi, czy **masa** ludzi?

(J. B., Warszawa).

(Rz) *Szereg*, jak *moc*, jak *siła*, jak *masę*, nabrały już znaczenia przysłówków *dużo*, *wiele*, mogą przeto łączyć się z czasownikami bezosobowo. W czyjem myśleniu odczuwanie tu przysłówka jeszcze nie okrzepło, niech mówi *szereg stał*; prędzej czy później będzie musiał skapitulować, bo tendencja językowa jest tu wyraźna. Za wcześnie jednak jeszcze na takie brzydactwa, jak *w szeregu wypadkach*, a spotyka to się nieraz w gazetach. *Masę* — to składniowo to samo co *trochę*, które nie budzi już wątpliwości, bo się dłużej zasiedziało w języku; pójdzie tą koleją i *masę*. W wytworniejszym stylu wyrazu tego się wogóle nie używa.

50. Jak pisać **duszę** bym oddał, **duszę-bym** oddał, czy **duszębym** oddał?

(50/59 — H. J., Warszawa).

(Rz) Rzeczą tę rozstrzygnęła Uchwała Akademii z roku 1918. Piszemy *duszębym oddał*, uważając *by* za enklitykę, nie zmieniającą akcentu wyrazu.

51. Czy obie formy **Rzeczypospolitej** i **Rzeczpospolitej** są poprawne?

(Rz) Nie. Poprawną jest tylko forma *Rzeczypospolitej*, bo tkwi w nas jeszcze poczucie, że to dwa wyrazy; (w stylu niecodziennym można się spotkać nawet z *Pospolita Rzecz*). Nie zaszło tu tak daleko zespolenie, jak w *Wielkanocy*, chociaż i *Wielkanoc* często jeszcze odmieniamy jako dwa wyrazy.

52. Czy zeszyt **do Polskiego**, czy **do polskiego**? Na **Polskim** czytaliśmy nowelkę, czy na **polskim**?

(Rz) Szczegółowe przepisy Komisji Językowej (Łoś. Str. 35) nie poruszają tej sprawy; zależy to więc od uznania piszącego. Specjalnego powodu do litery dużej tu niema.

53. **Robota klasowa, domowa** — czy to rusycyzm? Zeszyt do **prac klasowych, domowych** poprawniej?

(Rz) Nicco niewyraźne zapytanie. Jeżeli tu idzie o zestawienie *roboty* i *pracy*, to oczywiście *praca* jest bardziej polska; *robota* — to echo szkoły moskiewskiej i niemieckiej. Zresztą, i wtedy mówiło się częściej (przynajmniej w Królestwie) *wypracowanie*, *ćwiczenie*, niż *roboty*.

54. Czy właściwe są wyrażenia **popraw błędy**, wypisz **wyrazy poprawione**?

- (Rz) Niejasne, na co tu położono nacisk. Jeżeli chodzi o subtelności logiczne w rodzaju tego, że poprawia się właściwie nie *błędy* tylko *tekst*, lub coś podobnego, to radzimy nie wglębiać się w takie dociekania: logika gra w języku rolę zgoła drugoplanową. Przytoczone zwroty są polskie i jasne a więc — dobre.
54. Czy zdania **ściągnięte** (o wielokrotnym orzeczeniu) należy uważać za pojedyncze czy złożone?
- (Sz) Za złożone, gdyż w każdym wypowiedzeniu jest tyle zdań, ile orzeczeń.
55. W zdaniach typu „trzeba było kupić“ czy **orzeczeniem** zasadniczym **jest trzeba było** czy też **trzeba było kupić**? Jeżeli to drugie, to jak traktować poszczególne części orzeczenia?
- (Sz) Orzeczeniem zasadniczym jest tu *trzeba było*, a *kupić* jest dopełnieniem (przedmiotem).
56. W zdaniu „przyszliśmy pomimo deszczu“ **czem jest pomimo deszczu**, okolicznikiem przyczyny, dawnym zdaniem „skróconem“ czy innym?
- (Sz) Okolicznikiem przyzwolenia (przyczyny przyzwalającej). Teorii zdań skróconych współczesna nauka nie uznaje.
57. Czy zdanie „nie wyruszył już z plugiem w pole: cierpienia go zmogły“ **uważać za zdanie złożone podrzędnie czy współrzędnie**, — jeżeli współrzędnie to jakie?
- (Sz) Jest to zdanie złożone podrzędnie, składające się z dwóch zdań, pozostających względem siebie formalnie w związku łączności bezpośredniej.
58. Czy zdanie „strzelec powiedział: widziałem we śnie jelenia“ **jest złożone współrzędnie czy podrzędnie**, — jeżeli współrzędnie, to jakie?
- (Sz) Nie jest to wogóle zdanie złożone, lecz zdanie pojedyncze rozwinięte, w którym orzeczenie rozwinięte zawiera w sobie dopełnienie, wyrażone całem zdaniem: widziałem we śnie jelenia.
59. **Do czego zaliczyć bezokolicznik: czy umieścić w podziale czasownika, czy traktować jako coś oddzielnego?**
- (Sz) Bezokolicznik należy do systemu formalnego czasownika. Czasownik występować może pod trzema postaciami, jako słowo orzekające (z formami osób), jako imiesłów przymiotnikowy (z formami przypadków), jako imiesłów przysłówkowy (postać nieodmienna ze znaczeniem przysłówka) i jako bezokolicznik (postać nieodmienna ze znaczeniem rzeczownika). Ob. S. Szobera. Zwięzła gramatyka języka polskiego. Warszawa, 1931, str. 50—51).

P O K Ł O S I E.

Gustaw Olechowski: „Wódz“. Powieść o Józefie Piłsudskim. Instytut Wydawniczy „Renaissance“. Warszawa — Poznań... (1929). Str. 423.

Jest to pierwsza część zapowiedzianej trylogii. Wyszła z pod pióra znanego już zdolnego autora, dobrego stylisty, rozporządzającego obfitym zasobem językowym (wynotowałem z powieści 20 wyrazów nieznanymi wielkiemu Słownikowi Warszawskiemu). Szkoda, że liczne są w niej usterki językowe, co prawda, pospolite i w wielu innych dziełach a niesłusznie nazywane tylko prowincjonalizmami. Oto ważniejsze z nich (poza modnem a często niezręcznym posługiwaniem się przyimkiem o):

Rusycyzmy: „i inne temu podobne orzeczenia“ (42, zam. *tym*); „uważał za pretekst dla poznania“ (66, zam. *do*); „śledził za procesem“ (77); „donosił o swem postanowieniu nie wracać“ (99); „nie chciał odmawiać w zajęciu koniecznej placówki“ (110); „nadziei na jakiegokolwiek towarzystwo“ (131); „kosztowało go to niezwyklego wysiłku woli“ (265); „odnosili się do niego prawie z pietyzmem“ (320; niestety, coraz bardziej rozpowszechniający się barbaryzm); „...epolety, galony — znaczy major“ (370, = *a więc*); „na opowiadaniu sobie przeżyć za pół roku rozłąki“ (388, zapewne: *w ciągu* pół roku).

Wyraźne błędy gramatyczne: „przekonywująco“ (56, 326, 381); „domu Romanowych“ (182); „z przed kilkunastu laty“ (245); „gdyby można ująć to w metodę“ (103, zam. „gdyby można było“).

Do szczęśliwych wyrażen niepodobna zaliczyć i takich okazów uległości względem mody, jak: „to byłoby wskazane“ (96, t. j. odpowiednie, właściwe); „taka praca wydawała mu się za wążką“ (110); „segregował doświadczenia po właściwych płaszczyznach“ (166, „płaszczyzna“ pełni się bez potrzeby w dziennikach).

Nie możemy pochwalić rozpowszechnionych prowincjonalizmów: „co dnia“ (84, 144, 195); „na dworcu odczekano z wyprowadzeniem Wiktora“ (273); ani niepotrzebnej cudzoziemszczyzny, jak np. „zona działań wojennych“ (353); „nadawały budynkowi aspekt życia“ (362) i inne.

Notujemy wreszcie pewne okazy krnąbrności w zakresie pisowni: „domyśleć się“, „obmyśleć“, „zciemniał“ (234), „zpauzował“, „zawieść do hotelu“ (367, zam. „zawieźć“), „wychodźctwie“ i in. K. Król.

R Ó Ż N E.

Polskie Radio wprowadziło ze-wszecchną pożyteczną nowość, t. zw. „Kącik językowy“. Wszystkie zapytania językowe, kierowane do Radja, będą w pewnych odstępach czasu

oświetlane w audycjach przez prof. Stanisława Słońskiego. Oświecona poprawność języka zyska tedy — nową trybunę.

Styczniowy zeszyt Języka Polskiego

zawiera między innymi ciekawymi artykułami rzeczowe oświetlenie prof. Lehr-Splawińskiego mało naogół poważnych wystąpień dziennikarskich przeciw podręcznikom gramatycznym prof. St. Szobera. — W odpowiedziach

Redakcji szerzej omówiono sprawę *imiesłowów biernych od czasowników nieprzechodnich*.

Zebrań walne T. P. J. P. — odbędzie się w pierwszej połowie kwietnia r. b.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu A. K., Lwów. Tak. Odpowiedzi w rubryce *Zapytań* nie mają ogólnie redakcyjnego stempla: są wyrazem poglądu osób, które je podznaczają. Jeżeli Pana co nie zadowala, zapraszamy go do dyskusji w rubryce *Roztrząsań*.

Panu L. L., Warszawa. Owszem. Redakcja posiada obfity zbiór wycinków prasowych w sprawach dotyczących języka. Są one do przejrzania na miejscu w godzinach redakcyjnych.

Panu A. B. i innym Czytelnikom. Gdyby Czytelnicy przekonali się, jak my, ile bezplodnej pracy i kosztu sprawia Administracji odszukiwanie odbiorców pisma, którzy, zmieniawszy mieszkanie, nie zawiadamiają o nowym swym adresie, ile kłopotu ma przez to Poczta Państwowa, — napewno nie lekcewałyby tej drobnej formalności, zwłaszcza, że i sami narażają się na spóźnione otrzymywanie zeszytów.

Panu A. Sieczkowskiemu, Warszawa. Wydrukujemy, ale z powodu obfitości materiału nie możemy powiedzieć, kiedy. Prosimy o adres.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po zł. 2.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1923, który kosztuje zł. 1.50, oraz roczników 1929, 1930 i 1931, których cena wynosi zł. 5.— za komplet. Luźne zeszyty z dawnych lat od 1901-go do 1927-go włącznie można nabywać po 30 groszy, od 1929-go do 1931-go włącznie po 50 groszy za zeszyt

Wysłanie zamówionych przez Czytelników dawnych roczników i zeszytów tym razem nieco się opóźniło skutkiem trudności, związanych z przeniesieniem zapasów do Warszawy. Rozsyłamy je z numerem niniejszym.

Redakcja pisma prosi Czytelników o nadsyłanie artykułów, przyczynków i zapytań. Na zapytania będzie udzielała odpowiedzi bądź na łamach Poradnika, bądź na żądanie listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 3: Przekształcenia pewnych brzmień, wyrazów i zwrotów języka polskiego na podobieństwo innych, A. A. Kryńskiego. Życie społeczne w zwierciadle zwrotów językowych, Stanisława Szobera. Teoria językowa a praktyka nauczania, Witolda Doroszewskiego. Pokłosie, K. Króla. Zapytania i odpowiedzi. Różne. Odpowiedzi Redakcji.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk: Gałęwski i Dau, Warszawa